

LYNN  
AUSTIN  
ŚWIECA W CIEMNOŚCI



Ustroń 2019,  
wydanie I

*Tytuł oryginału:* CANDLE IN THE DARKNESS  
*Autor:* Lynn Austin  
*Thumaczenie:* Krzysztof Jasiński  
*Redakcja:* Joanna Rączkowiak  
*Korekta:* Agnieszka Luberadzka  
*Skład i przygotowanie do druku:* Grażyna Kołbasa  
*Projekt graficzny okładki:* Radosław Krawczyk  
*Druk i oprawa:* Drukarnia Arka, Cieszyn

Polish Translation Copyright © 2019

Wydawnictwo Szaron,  
ul. 3 Maja 49a, 43-450 Ustroń,  
tel.: 503 792 766 (503-SZA-RON),  
e-mail: wydawnictwo@szaron.pl / www.szaron.pl

Copyright© 2002 by Lynn Austin  
Originally published in English under the title  
*Candle in the Darkness*  
by Bethany House Publishers,  
a division of Baker Publishing Group,  
Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

All rights reserved.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Cytaty biblijne, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą z:  
Biblia Tysiąclecia, wyd. V, Pallotinum, Poznań 2003.

Wydanie I, 2019  
ISBN 978-83-66051-89-8

Dystrybucja na terenie całego świata:



Księgarnia i hurtownia wysyłkowa Szaron  
43-450 Ustroń, ul. 3 Maja 49a  
tel.: 503 792 766 (503-SZA-RON)  
e-mail: wydawnictwo@szaron.pl  
www.szaron.pl

Dla Kena, jak zawsze,  
oraz  
dla Joshuy, Benamina oraz Mayi



## Prolog

RICHMOND, WIRGINIA, 1864

Sypialnię Caroline Fletcher oświetlał mdło srebrny poblask księżycy, który padał ukosem przez zamknięte okiennice, tworząc na drewnianej podłodze deseń. Wzór ten przypominał jej więzienne kraty. Na myśl o tym, co ją może wkrótce czekać, wzdrygnęła się.

Leżenie w łóżku i czekanie na sen nie przynosiło efektu. Sen nie chciał przyjść. Jej umysł i serce były zbyt przeciążone. Zrzuciła skopaną pościel i wstała, by zapalić łojową świecę. Na dole bicie zegara obwieszczało kolejną godzinę. Zatrzymała się i zaczęła liczyć uderzenia – dziesięć... jedenaście... dwanaście. Północ.

Przeleżała w łóżku ponad dwie godziny, płacząc i modląc się za tych, których kochała. Ale oddawszy troski Panu, nie odczuła żadnej ulgi. Szczególnie prosiła za Charlesa, za Jonathaną i Jozjasza, a także za ojca i za Roberta, prosząc Boga, by zachował ich przy życiu i chronił ich w czasie tej długiej, ciemnej nocy. I o to, by jej głupie błędy i porażki nie wyrządziły im krzywdy. O ratunek dla siebie się nie modliła. Brodziła w wodzie zbyt głębokiej, zbyt rwącej, by mogła bezpiecznie wrócić na brzeg.

Gdyby mogła zacząć od nowa, nie wplątując się w tę długą, straszną wojnę, czy oglądałaby wszystko z boku, zadowolilaby się rolą obserwatora? Czy podjęłaby inne decyzje, mniej ryzykowne? Zadawała sobie te pytania już niezliczoną ilość razy i zawsze dochodziła do tego samego wniosku. Postąpiłaby dokładnie tak samo, przeszłaby tę samą drogę. Tylko jak wyjaśnić swoją motywację tym, których kochała? Nie miała nawet nadziei, że zrozumieją.

W ciszy chodziła po sypialni. Myśli bezowocnie kłębiły się w jej głowie. Gdyby tak miała nieco papieru, mogłaby spisać kronikę swojego postępowania, wyjaśniając drobiazgowo powody, dla których ściągnęła na siebie i swoich najbliższych takie niebezpieczeństwo. Ale zdobycie papieru było w oblężonym Richmond niemal równie niemożliwe, jak zdobycie mięsa – i podobnie kosztowne. Niektóre redakcje ostatnie numery swoich gazet drukowały na tapetach.

Zatrzymała się w pół kroku. Ściany głównego hallu domu były ozdobione tapetą imitującą marmur. Kupił ją ojciec Caroline i chociaż teraz przypominała jej go, a także spokojne życie, jakie niegdyś wiedli, chyba będzie mogła spełnić ważniejszą funkcję. Poza tym jakimże ziemskim dobrem jest tapeta na ścianach domu, który lada dzień unioniści mogą zrównać z ziemią?

Przypomniała sobie, że przy drzwiach biblioteki odstawał od ściany odklejony fragment tapety. Wzięła kopczącą świecę domowej roboty, zesła na dół i postawiwszy ją na podłodze, uklękła i zaczęła delikatnie odrywać tapetę od ściany. Taka czynność wymagała znacznie więcej cierpliwości, niż mogła wykrzesać z siebie w rozpacz i bezsenności, ale zanim zegar wybił kolejną godzinę, udało jej się oderwać postrzępiony arkusz długości około 45 cm. Na początek wystarczy. Będzie pisać jak najdrobniejszym pismem.

Modląc się o właściwe słowa i mając świadomość pośpiechu, weszła do biblioteki i usiadłszy za mahoniowym biurkiem ojca, zaczęła pisać.

*Piszę te słowa przy świecy, gdy unioniści oblegają moje ukochane Richmond. Bicie zegara wskazuje, że północ dawno już minęła, ale nie jestem w stanie zasnąć. Nie wiem, co przyniesie dzień jutrzejszy, nie wiem też, kiedy mnie wtrąca do więzienia, ale na pewno mnie to czeka. Spędzając na jawie takie noce jak dzisiejsza, nasłuchuję w ciemnościach, spodziewając się pukania do drzwi. Myślę o tych biedakach z Castle Thunder<sup>1</sup>, którzy patrzą na świat przez zakratowane okna, i zastanawiam się, czy już wkrótce do nich nie dołączę. O siebie się nie boję, ale o moich najbliższych. Muszę wytłumaczyć się z tego, co uczyniłam, opowiedzieć wszystko swoimi słowami, zanim opowiedzą o mnie ci, którzy nie rozumieją. Z pewnością nazwą mnie zdrajczynią i mordczynią, bo też chyba jestem i tym, i tym. Zdradziłam tych, którzy mi ufali. Ktoś umarł przeze mnie. Choć mój udział w pewnych wydarzeniach w Libby<sup>2</sup> wzbudził oskar-*

---

<sup>1</sup> Więzienie Castle Thunder w Richmond w stanie Wirginia. Dawny skład tytoniu, w którym w 1861 r., po wybuchu wojny secesyjnej (z punktu widzenia CSA, Skonfederowanych Stanów Ameryki, do których należała Wirginia, była to wojna o utrzymanie niepodległości) urządzono więzienie. Osadzano tam m.in. skazanych za szpiegostwo bądź zdradę na rzecz Unii, a także innych więźniów politycznych. Jednym z komendantów był kpt. George W. Alexander, który jako żołnierz w 1861 r. sam dostał się do unijnej niewoli i udało mu się z niej zbiec, gdy oczekiwał na rozstrzelanie. W 1863 r. Izba Reprezentantów CSA zleciła przeprowadzenie śledztwa w sprawie nieludzkiego traktowania więźniów przez Alexandra, który jednak nie został skazany, usprawiedliwił bowiem swoje okrucieństwo ciężkim charakterem skazanych.

<sup>2</sup> Więzienie Libby – urządzone w dawnym składzie produktów żywnościowych, nieopodal Castle Thunder. Trzymano w nim oficerów wrogiej armii. Wśród jeńców panowała wysoka śmiertelność, spowodowana chorobami i niedożywieniem.

zenia o niemoralność, to, Bóg mi świadkiem, jestem w tym względzie niewinna. Ludzie jednak uwierzą w to, w co zechcą wierzyć. A po dodaniu do listy moich występków masy złośliwych plotek nie wiem, czy ktokolwiek jeszcze zdoła zrozumieć, dlaczego tak postępowałam. Mogę tylko się o to modlić.

Nie boję się więzienia, nie żałuję też ani jednej podjętej decyzji. W Biblii jest napisane: „Ktokolwiek przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego”. Żałuję tylko, że zraniłam niewinnych ludzi. Bardzo się starałam, by nigdy nie kłamać, ale kreśląc te linie, zdaję sobie sprawę, że fałsz może polegać nie tylko na fałszywych słowach, a moje życie było kłamstwem. Za to błagam Boga o przebaczenie.

Te długie, bezsenne noce zapewniły mi dość czasu na przemyślenia. Powróciłam więc myślami do punktu początkowego mojej podróży, do tego poranka, gdy zbudził mnie płacz Tessie, której odbierano syna. Czy mogłam postępować inaczej, dokonywać innych wyborów, by może dotrzeć w inne miejsce niż to, w którym jestem? Zdecydowałam się opisać wszystko od samego początku. Modłę się o to, byście przeczytali, zanim osądzicie, czy popełniłam grzech. Oto więc moja opowieść.



# CZĘŚĆ PIERWSZA

*K*to miłuje swego brata,  
ten trwa w światłości  
i nie może się potknąć.

*K*to zaś swojego brata nienawidzi,  
żyje w ciemności  
i działa w ciemności,  
i nie wie, dokąd dąży,

*ponieważ ciemności dotknęły ślepotą jego oczy.*



## Rozdział pierwszy

RICHMOND, WIRGINIA, 1853

Pierwszy krzyk obudził mnie w mgnieniu oka. Drugi mnie zmroził.

Usiadłam na łóżku, szukając Tessie wzrokiem w ciemnościach. Ale poślanie, na którym zwykle spała moja murzyńska mamusia, było puste.

– Tessie? – zapytałam, drżąc ze strachu. – Tessie, gdzie jesteś?

Deszcz dudnił w szyby okienne w rytm bicia mojego serca. Dzień za zasłoniętymi oknami świtał, ciemny i posepny. W oddali zagrzmiało. Ciszę znów przerwał rozzwierający serce krzyk.

– Nie... proszę!

Źródło hałasu było na zewnątrz mojego pokoju, wprost pod nim.

– Proszę, nie zabierajcie go, proszę, nie zabierajcie mi mojego synka! Proszę!

Udręka zniekształcała głos, utrudniając jego rozpoznanie, ale to była Tessie.

Nie do wiary. Przez całe dwanaście lat mojego życia, a przynajmniej tyle, ile sama zdołałam sięgnąć pamięcią, Tessie była obok, beztrąsko nucąc, gdy jej eleganckie brązowe dłonie ubierały mnie i czesały. Dodawała mi otuchy, gdy byłam sama, przeganiała mój smutek swoim śmiechem, jej uśmiech oświecał jej

ciemną twarz. Matka miała „uroki”, w czasie których zamykała się na całe dnie w swoim pokoju, płakała i usychała, ale nigdy nie słyszałam, żeby Tessie płakała. Ten szloch był potworny, pełen cierpienia.

– Proszę, nie odprawiaj mego chłopca! Panie! Błagam!

Wtedy zaczął płakać także jej synek. Miał dziewięć lat – był trzy lata ode mnie młodszy – i też nigdy, odkąd przestał być niemowlakiem, kiedy to sypiał w wiklinowym koszyku obok kominka, nie słyszałam, żeby płakał. Tessie pozwalała mi się z nim bawić, jakby był żywą laleczką z puciołowatymi, brązowymi policzkami, jego chichot sprawiał, że śmiałam się w głos. Jego malutkie ręce i drobne brązowe paluszki oraz delikatne, różowe wnętrza dłoni fascynowały mnie.

Błagalny płacz na zewnątrz nieco się oddalił. Wstałam i podbiegłam do okna wychodzącego na ogród za domem. Chwilę zajęło mi otwieranie okiennic, bo nigdy wcześniej tego nie robiłam. To był codzienny obowiązek Tessie.

Dwóch obcych szło po ceglany chodniku ku furtce z kutego żelaza, ciągnąc za sobą wrzeszczącego ze strachu Grady'ego. Nawet z wyglądu byli brutalni, ubrani jak robotnicy. Wyciągnąwszy chłopca poza posesję, podnieśli go i wrzucili na stojący przy krawężniku wóz. Był pełen Murzynów w różnym wieku i o różnym wzroście. Niektórzy byli skuci łańcuchami i kajdanami. Tamci dwaj krzykiem i chłostą zmusili niewolników do rozsunięcia się, by uczynić na platformie miejsce dla Grady'ego.

Tata obserwował całe zdarzenie, stojąc przy bramie z rękami splecionymi na piersi. Był już ubrany do pracy, fragment płaszcza okrywający jego barki i rondo kapelusza pociemniały od deszczu. Wielki Eli, nasz stajenny, stał na środku chodnika, przytrzymując Tessie, która z krzykiem wyrывała się do syna.

– Nie! Nie zabierajcie mi syna! On jest wszystkim, co mam!  
Proszę! Nie!

Wybiegłam z pokoju i zbiegłam na dół w samej halce, nie myśląc o pantoflach czy podomce. Gdy wybiegłam na deszcz, z kuchni, która stanowiła osobny budynek, dostrzegła mnie Esther, nasza kucharka. Zanim zdążyłam dotrzeć do Tessie, wybiegła, złapała mnie i zaciągnęła z powrotem do ciepłej kuchni, pełnej dymu.

– No, no, panienko!... Gdzież to panienka się wybiera w negliżu?

– Do Tessie – odparłam, usiłując się jej wyrwać, zmylić ją jakoś i wybiec, ale ona swoim szerokim ciałem blokowała mi każdą możliwość przejścia, poruszając się, jak na kobietę jej tuszy, zaskakująco zwinnie.

– Nie, panienczko. Nie można wychodzić na deszcz w takim ubraniu!

– Ale... ale Tessie płacze. I Grady płacze. Dokąd oni go zabierają?

– Pan Fletcher nie opowiada mi o swoich interesach. Słuchaj, no! Niech się panienka nie awanturuje!

Wciąż próbowałam się wyrwać, a Esther przytrzymywała mnie, ale raz po raz zerkała z niepokojem na patelnię z szynką, którą nam smażyła na śniadanie. Krzyk Tessie przebijał się przez odgłos skwierczącej szynki, ognia strzelającego na paleńniku i deszczu dudniącego o dach kuchni, wzbudzając litość. Potem usłyszałam stukot kopyt i kół. Wóz odjechał.

Po chwili drzwi otworzyły się i do kuchni wszedł z mozołem Eli, niosąc na rękach Tessie jak dziecko. Już się nie wyrywała, leżała bezwładnie, zakrywając twarz dłońmi. Z obojga ściekała woda deszczowa, spływając po kędzierzawych włosach i po twarzach jak łzy. Tessie szlochała, jakby pękało jej serce.

Zobaczyłam, że i po twarzy Eliego nie płynęła sama woda. Również płakał.

– Bóg wie o tym wszystkim, Tessie – powiedział łagodnie, sadzając ją na krześle obok paleniska. – Bóg zna twoje cierpienie. Jemu też zabrali Syna, pamiętasz? Wie, jak się czujesz po stracie swojego chłopca.

Esther puściła mnie wreszcie i wróciła do pracy. Obróciła szynkę delikatnym machnięciem patelnią, po czym wsunęła ją z powrotem na miejsce. Teraz mogłam już podbiec do Tessie, ale nie uczyniłam tego. Przytłoczona jej rozpaczą, wręcz się cofnęłam. Rzadko kiedy kierowała swoją uwagę na kogoś lub coś innego niż mnie. Nawet gdy Grady był niemowlakiem, potrafiła zostawić go płaczącego w koszyku, by zająć się mną, o ile tego zażądałam. Po raz pierwszy w moim życiu była chyba zupełnie nieświadoma mojej obecności. Tak jak nieświadoma jej bywała moja matka podczas swoich „uroków”.

– Ćśśś, nie płacz – szepnął Eli, zdejmując z gwoździa przy drzwiach szal Esther i zarzucił go na ramiona Tessie. – Nie płacz...

– Nie, proszę pana – krzyknęła nagle Esther do męża, uderzając patelnią w stół tak, że aż mi ciarki przeszły. – Ty pozwól dziewczynie się wypłakać. Ja wiem, co czuje, i ty wiesz. Czy nasz syn nie sprzedany, nie zabrany? Ból matki nigdy nie opuści. Nigdy! Boli do dziś!

– Twój chłopak tylko do Hilltop – powiedziała Tessie, podnosząc wykrzywioną grymasem udręki twarz, by spojrzeć na Esther. – Ty wiesz, gdzie on jest. Mój pojechał na aukcję i ja go już nigdy nie zobaczę.

– Tylko w tym życiu, Tessie – rzekł łagodnie Eli. – Potem będziesz już z Gradym przez całą wieczność.

Tessie otarła oczy wierzchem dłoni i owinęła się ciasniej szalem. Drżała. Dopiero teraz po raz pierwszy jej wzrok padł na mnie. Spojrzała mi prosto w oczy, czego nigdy w życiu nie robiła. Żaden służący nie śmiał spojrzeć białemu prosto w oczy. Patrzyła z lodowatą nienawiścią.

– To robota twojej mamy! – syknęła z wściekłością. – Twoja mama za tym stoi!

– Tessie! Zamknij dziób! – przerwał przerażony Eli.

A ja wybiegłam z płaczem. Wbiegłam do domu i pobiegłam na górę do siebie.

Przez resztę dnia nie widziałam już Tessie. Niebawem Luella przyniosła mi tacę ze śniadaniem, a nieco później pomogła mi się ubrać i uczesać. Ale Luella nie nuciła i nie śpiewała jak Tessie, i czesała brutalniej, szarpiąc mi włosy, aż mi łzy leciały.

– Gdzie Tessie? – spytałam, gdy słała mi łóżko. – Czemu ci ludzie zabrali Grady'ego?

– Ja tam nie wiem, panienko – odpowiedziała, wzruszając kościstymi ramionami. – Nic nie wiem.

Całe rano siedziałam sama w swoim pokoju, wyglądając przez okna na kałuże, które zbierały się na ulicy. Nasz dom na Church Hill stał na rogu ulic Grace i Dwudziestej Szóstej, a ze swojej sypialni w narożniku w tylnej części domu mogłam wyglądać i na ogród za nim, i na ulicę. Otwarta brama nieco kołysała się na wietrze. Patrzyłam na miejsce, z którego odjechał wóz. Pragnęłam, żeby wrócił, żeby przywieźli Grady'ego z powrotem, żebyśmy mogli żyć jak dawniej. Rozbryzgujące wodę karety i wozy mijały nasz dom, nawet nie zwalniając, nie tylko nie zatrzymując się. Grady nie wracał.

Około południa przysłała po mnie służąca matki, Ruby.

– Mama cię prosi. Chce, żebyś dziś zjadła z nią obiad. U niej.

Miałam więc zobaczyć matkę po raz pierwszy od kilku tygodni, odkąd rozpoczął się jej ostatni „urok”, i nie miałam pojęcia, czego mam się spodziewać. Szłam korytarzem w stronę jej pokoju bardzo zdenerwowana. Tym bardziej, że nie było ze mną Tesie, która dodawałaby mi otuchy, jednocześnie nieco popędzając. Matka była w dobrym humorze. Ruby odsunęła z okien zasłony i otworzyła okiennice. Mimo że na dworze wciąż było deszczowo i ponuro, jej pokój nie tonął w takim smutku, jak to bywało podczas „uroków”. Siedziała na krześle, przy oknie.

– Witaj, kochanie – powiedziała, uśmiechając się słabo. – Podejdź no tu i pocałuj mamę.

Podeszłam i musnęłam wargami policzek matki. Był potwornie chudy, pod bladą skórą wyraźnie zaznaczały się kości. Mimo to wciąż była bardzo piękną kobietą, wyróżniającą się spośród rówieśnic. Po niej odziedziczyłam faliste brązowe włosy, ale nie oczy. Miałam ciemne, po ojcu. Oczy matki miały delikatną barwę spłowiałej szarości, niczym wiosenne chmury burzowe. Zastanawiałam się, czy to nie wypłakane przez nią łzy zmyły z nich kolor.

Matka gestem poleciła mi usiąść naprzeciwko siebie, przy stoliku pod oknem. Dawało się wokół niej wyczuć atmosferę gorączkowego napięcia, jakby w jej żyłach pulsował płynący z ogromną prędkością i niepowstrzymany prąd. Gdy Ruby rozkładała jedzenie, matka rozprawiała z uniesieniem, przeskakując z tematu na temat niczym ptaszek przelatujący z gałęzi na gałąź. Prawie jej nie słuchałam. Przyglądałam się za to uważnie doskonałemu księżycowemu kształtowi jej twarzy i jej wdzięcznym ruchom. Jej małe dłonie zamasyżuje rozkładały na kolanach serwetkę.

Mówiła prędko, z zapartym tchem, przez co jej słowa brzmiały, jakby wbiegała po schodach na najwyższe piętro, gdzie czeka na nią emocjonujący widok. Gdy tam dotrze, cały



świat będzie u jej stóp. Całe jej dnie wypełni śmiech i radosne rozmowy. Będzie snuła niesamowite plany. Jak to zrobi zakupy w najlepszych sklepach w Richmond. Pozamawia z Anglii i Francji wymyślne suknie i czepki. Będzie chodziła na bale, rauty i wytworne przyjęcia. Bywałam już świadkiem jej wzlotów i wiedziałam, co będzie dalej. Miłe rozmowy i śmiechy będą zamierać, w miarę jak matka będzie coraz głębiej zsuwać się w dół, aż do zimnego, ciemnego lochu, w którym żyła w bólu i łzach.

Przypomniała mi się Tessie i jej dzisiejsze łyzy. Mobilizując całą swoją odwagę, w chwili gdy matka przerwała dla nabrania oddechu, zapytałam:

– Czy to ty odprawiłaś Grady’ego?

– Hmm. Czy ja co, kochanie? – spytała z roztargnieniem.

– Czy to ty odprawiłaś Grady’ego? Synka Tessie? Mojej opiekunki.

– Och, Caroline. Wiesz przecież, że nie mam nic wspólnego z tymi niewolnikami. Oprócz Ruby, oczywiście. Ona należy do mnie od małego. Opowiadałam ci już? Odkąd pamiętam, była moją ulubioną opiekunką. Tatusz podarował mi ją w prezencie ślubnym, bo wiedział, że bez niej nie wytrzymam ani jednego dnia. Jak ty bez twojej. Ale Tessie i wszyscy inni należą do ojca, nie do mnie. On ich pilnuje i...

Przerwawszy nagle, patrzyła na mnie, marszcząc brwi. Przez straszliwą chwilę obawiałam się, że jest na mnie zła. Może nie trzeba jej było pytać o Grady’ego. Jeszcze i mnie odprawi.

– Caroline, kto cię tak potwornie uczesał? Przedziałek krzywy jak po polnej drodze i nawet nie zbliża się do środka głowy. No i sterczą ci te włosy jak... jak z gniazda starego ptaka. Ruby! – krzyknęła, odstawiając filiżankę, tak jakby nie była w stanie wypić ani łyka więcej, widząc moje włosy w takim sta-

nie. – Ruby, chodź no tu i zobacz, czy coś się da z tym zrobić. Co też wstąpiło w tę twoją opiekunkę, że cię tak potargała?

– Dziś nie czesała mnie Tessie. Tylko Luella.

– Luella! Ta stara sprzątaczką! Kto to słyszał! Sprzątaczką ma czesać moją córkę! Dlaczego? Toż to skandal!

– Luella musiała mi dziś pomóc, bo zabrali Grady’ego i Tessie płakała, i...

Matka zatkała uszy.

– Mówiłam ci już, Caroline, że nie chcę rozmawiać o tych ludziach. Dobrze wychowane panienki nie zajmują się tak nieprzyjemnymi sprawami jak niewolnicy. Tyle razy ostrzegałam ojca, że za bardzo się z nimi spoufalasz, i co? Miałam rację. Tego się właśnie obawiałam. To wcale nie jest dla ciebie dobre. Ruby, przestań się tak gapić bezczynnie! Zrób coś z tymi włosami!

– Tak, proszę pani.

Ruby ujęła mnie za rękę i zaprowadziła do toaletki mamy. Tam mnie posadziła. Patrzyłam, jak zdejmuje mi siateczkę, którą Luella niezdarnie przypięła, i srebrną szczotką matki zaczyna rozczesywać moje włosy. Miękkie kosmyki pieściły twarz jak delikatne palce Tessie, gdy usypiając, masowała mnie po skroniach.

– Ma pani włosy – oceniła Ruby. – Grube i ładne. Gdy dorosnie, będzie podobna do pani... O, proszę.

Sprawnie zakręciła mi włosy w kok i trzymała z tyłu głowy jak u dorosłej damy. W jakiś sposób sprawiła, że spęczniała na boki i teraz moja twarz miała tak samo stylowy księżycowy kształt jak twarz mojej matki.

– Matko, czy Ruby może mi tak je upiąć? Bardzo proszę...

– Wielkie nieba, a skąd! Jesteś na to o wiele za młoda.

– Proszę, tylko dla zabawy. – Nie wiem, skąd nabrałam tyle śmiałości. Zwykle bałam się otworzyć do kogokolwiek usta,

a już zwłaszcza do matki, która była dla mnie niemal obca. Ale brakowało mi Tessie, a odwagi dodawał mi fakt, że matka chyba znów podnosiła się ze swojego „uroku”. Patrzyłam w odbicie jej twarzy w lustrze. Wreszcie się uśmiechnęła.

– No dobrze, Ruby. Upnij jej ten kok. A potem jako dwie piękne damy z Richmond siądziemy sobie do herbatki.

Ruby po mistrzowsku rozdzieliła, wyciągnęła i zakręciła mi włosy, wtykając z tyłu szpilki, a po bokach dwa piękne, wykonane z kości słoniowej, grzebienie matki. Czułam się nieco dziwnie, głowa zrobiła się chwiejna. Patrzyłam w lustro i ledwo rozpoznawałam spoglądającą zeń dorosłą dziewczynę.

– Panienska Caroline będzie piękna, tak jak pani – mówiła Ruby. – I ma pani skórę. Białą jak mleko.

– Gdyby jeszcze udało nam się powstrzymać ją od tego ciągłego biegania po ogrodzie. Wtedy to mogłabyś powiedzieć, że białą – odparła matka. – Mówiłam jej ojcu, że ma już dwanaście lat, nie może być cała piegowata od słońca. Albo, co gorsza, brązowa jak Murzynka. Naprawdę wystarczy, że bawi się z jednym z nich, nie musi jeszcze do tego wyglądać jak oni.

*Grady.*

Nagle przypomniałam sobie ciepło słońca na włosach i twarzy, chłód trawy pod bosymi stopami i salwy śmiechu Grady'ego, z którym ganialiśmy się po ogrodzie. A z góry, zza zasłoniętego okna, schowana jak cień obserwowała nas moja matka.

Łzy napłynęły mi do oczu. Grady'ego, towarzysza moich zabaw, mojego przyjaciela, już nie było. Rzucili go na wóz pełen skutych łańcuchami Murzynów. Matka trajkotała, jakby zupełnie nie zauważała moich łez.

– Wielkie nieba, aleś wyrosła, Caroline. Lada chwila będziesz za duża na krótki rękawek. Trzeba ci zacząć wszywać obręcze pod krynoliny, dość już tych dziecinnych usztywnia-

nych halek. Ale, ale, żebym nie zapomniała powiedzieć tej beznadziejnej kucharce, żeby dawała ci więcej jeść. Wiotka jesteś naprawdę jak wierzba.

Byłam delikatnej budowy i jak na dwunastolatkę niskiego wzrostu, ale to nie była wina Esther. Ona robiła, co mogła, żeby mnie utuczyc, i ciągle skarżyła się, że jem mniej niż wróbelek. Zaprzysięgała się, że silniejszy podmuch wiatru zaniósłby mnie do samego Waszyngtonu.

– No, ale wracaj tu i siadaj na miejscu. Zachodzą poważne zmiany i musimy to omówić.

Na te słowa przeszły mi ciarki po plecach. Usiadłam na wpół bezwładnie. Byłam już zbyt zdenerwowana, żeby jeść. Nienawidziłam wszelkich zmian. Inne dziewczęta w moim wieku chodziły z matkami do ich przyjaciółek na wizyty towarzyskie, gdzie uczyły się sztuki eleganckiej konwersacji. Ale moja matka, niegdyś najpiękniejsza dama w Richmond, teraz rzadko ruszała się z domu. Na podstawie urywków podsłuchanych szeptów służby i widoku odwiedzającego ją raz po raz lekarza domyśliłam się przyczyny. Jej ataki głębokiego smutku, podczas których płakała całymi dniami, były spowodowane tym, że nie mogła dać tacie syna.

Kiedy usłyszałam, jak Ruby mówi, że matka „straciła” dziecko, długo bałam się, że i mnie straci. Przez wiele miesięcy za każdym razem, gdy matka zaryzykowała ze mną wyprawę poza dom – były to rzadkie okazje, czasem kogoś odwiedziła, czasem z tatą i ze mną szła do kościoła – trzymałam się kurczowo jej spódnicy, obawiając się, że się zgubię. Potem dopiero dowiedziałam się, że „stracić” dziecko oznacza, że zmarło ono przed urodzeniem.

Gdy miałam osiem lat, matka wreszcie urodziła chłopca. Oboje z ojcem nie posiadaliśmy się z radości. Tylko że radość ta bardzo szybko obróciła się w smutek, bo mój braciszek zmarł po zaledwie kilku godzinach. Ruby mówiła, że był „niebieski”

i po prostu za słaby, by przeżyć. Matka na bardzo długo pograżyła się w żalobie. Przez kilka miesięcy w ogóle jej nie widziałam. Ale nie przejmowałam się tym. Miałam Tessie, ona się mną opiekowała. Tuliły mnie jej smukłe, brunatne ramiona. Moje łzy ocierały jej długie palce. A bawiłam się z Gradym.

Potem jej ataki powtarzały się według tego samego cyklu. Oczekując dziecka, była szczęśliwa i radosna, by popaść w najgłębszą rozpacz, kiedy je straciła. Z biegiem lat, niezdolna ruszyć się z łóżka, w którym leżała, będąc w stanie błogosławionym i którego nie chciała opuścić, gdy jej nadzieje zostały okrutnie zdruzgotane, stopniowo wycofywała się z blichtru socjety Richmond, której niegdyś nadawała ton.

W ślad za nią i ja stałam się odludkiem spędzającym więcej czasu w domu i w kuchni z Murzynami niż na wizytach u tych niewielu krewnych i znajomych, którzy jeszcze matkę od czasu do czasu zapraszali. Kompletnie nie umiałam rozmawiać z dorosłymi i wcale nie miałam na to ochoty. Byłam nieśmiała, czułam się niezręcznie, stałam się w końcu nerwowa jak koliber. Gdy miałam dziewięć lat, tata najął guwernerkę, żeby uczyła mnie pisania, czytania, robótek ręcznych i gry na pianinie. Mieszkała z nami trzy lata, aż kilka miesięcy temu odeszła, by wyjść za ekspedienta z magazynu taty.

A teraz wierciłam się na szorstkim krześle obitym końskim włosiem, czekając, aż się dowiem, co to za nowe, ważne zmiany mają zajść w moim życiu.

– Słuchaj, Caroline – zaczęła matka. – Najwyższy czas, żebyś zaczęła chodzić do prawdziwej szkoły, jak inne dziewczęta w twoim wieku.

Strach tak mnie zmroził, jakbym przymarzła do krzesła. Chciałam krzyknąć „Nie!”, ale nie mogłam wydobyć z ust ani słowa.

– Poślemy cię do Instytutu Żeńskiego. Sama się tam uczę. Już wszystko załatwiliśmy.

Jej słowa sprawiły, że zatrzęślam się ze strachu. Najmniejsze odchylenie od codziennej rutyny kosztowało mnie zdrowie, a zmiany w porządku nabożeństw na Boże Narodzenie i Wielkanoc wprost przyprawiały o mdłości. Myśl o jakiejś obcej szkole ze srogą kierowniczką i tabunami obcych dziewczyn przerażała mnie. Poczułam, że żołądek mi się unosi. Ręka powędrowała do ust.

– No, nie patrz na mnie tak, jakbyś chciała uciec i schować się pod łóżkiem. Nie wiem, co ci zrobiła ta twoja opiekunka, że jesteś taka płochliwa, ale najwyższy już czas, żeby wychować cię na damę jak należy. A więc jak się zachowywać w towarzystwie, czego się od ciebie oczekuje. Przepraszam cię, że ze względu na słabe zdrowie sama nie mogłam cię tego nauczyć, ale nic na to nie poradzę.

– Ale teraz się czujesz dobrze – odpowiedziałam ochryple.

– Nie możesz mnie tego uczyć w domu?

– Nie gadaj głupstw. Kontakt z rówieśniczkami dobrze ci zrobi. Aha, szkoła zaczyna się za dwa tygodnie.

Ukryłam twarz w dłoniach i zapłakałam.

– Caroline Ruth Fletcher, proszę w tej chwili przestać się mazać! Nie jesteś już małym dzieckiem i pójdziesz do tej szkoły, więc lepiej oswajaj się z tą myślą!

Podniosłam głowę i przytaknęłam, ale łzy ciekły mi dalej.

– Muszę zająć się znalezieniem szwaczki, żeby zamówić ci nową sukienkę. Dziewczęta w szkole pewnie do tej pory chodzą w mundurach z popeliny w kolorze zielonego lasu i białych kołnierzykach. To była tradycja już za moich czasów. Przepiękny odcień zieleni, będzie ci w nim bardzo do twarzy. Zamówię ci też tasiemki do włosów. A Luella ma ich już w ogóle nie

dotykać, pod żadnym pozorem, rozumiesz? Twoja opiekunka albo natychmiast się weźmie w garść, albo czeka ją chłosta. No, dlaczego nic nie jesz? Dokończ kanapki i herbatę.

Czułam się tak źle, że nie wiedziałam, czy cokolwiek tknę. Ale posłusznie wzięłam jedną z przygotowanych przez Esther kanapek i bez przekonania nadgryzłam skraj. Matka bezładnie gadała o swoich wspomnieniach z czasów, gdy uczyła się w Instytucie. Wyglądało na to, że przywykniecie do nowej sytuacji zajmie mi dużo więcej niż dwa tygodnie.

Po jedzeniu matka miała zamiar wziąć pigułkę laudanum i zdrzemnąć się. Odprawiła mnie więc wreszcie, a ja skrycie ucieszyłam się, że zapomniała powiedzieć Ruby, żeby rozpuściła mi włosy. Kołysząc się nieco, wyszłam z pokoju, trzymając głowę w górze, by włosy nie powypadały z grzebieni.

Byłam skonfundowana. Jakby coś mnie ciągnęło jednocześnie w dwa przeciwne kierunki. Podobał mi się dorosły wygląd, jaki nadawały mi elegancko upięte włosy, ale nie chciałam dorosnąć na tyle, by iść do szkoły. Chciałam jadać z matką kanapki, pić z nią herbatę, ale tęskniłam za krzątanicą Tessie, która wciąż mnie rozpieszczała. Co pomyślałam o Gradym, co sobie przypomniałam nienawiść w oczach opiekunki, gdy na mnie patrzyła, chciało mi się płakać. Od rana nie widziałam Tessie.

Postanowiłam jej poszukać. Nie znajdując jej nigdzie, wybiegłam na deszcz i pobiegłam do kuchni. Uwijająca się po zadymionym pomieszczeniu Esther rzucała tylko biednej Luelli kolejne polecenia.

– Ruszać się, dziewucho jedna, bo ususzysz ten sos na ogniu!

– Gdzie jest Tessie? – pytałam, przekrzykując brzęczenie garnkami.

– Chora jest, w łóżku – odparła Esther. – Luella! Kazałam ci przynieść słoik soli, nie starą nędzną solniczkę. Słuchasz mnie?

– Ależ dopiero co byłam u siebie – powiedziałam. – Łóżko Tessie jest puste.

– Tam, gdzie my śpimy – odpowiedziała Esther, wskazując ruchem głowy drabinę, po której można było wejść do pomieszczeń dla niewolników, które znajdowały się nad kuchnią. Ruszyłam w tę stronę, ale Esther zaraz mnie powstrzymała. – O nie! Panienka nie! Niech panienka stąd wyjdzie. Zostawi Tessie!

– Ale dlaczego nie wolno mi się z nią zobaczyć? Jest na mnie zła?

– Litość faraona! Dziecko! A czemu na ciebie zła? To twoja opiekunka. Ty jesteś jej kochana dziewczynka. Opłakuje swojego chłopca. Ty daj jej na to czas.

Usiadłam na krześle w nadziei, że Esther albo Luella zechcą ze mną rozmawiać, ale były zajęte gotowaniem wystawnej kolacji i nie miały czasu na konwersację. Wreszcie odmaszerowałam z powrotem do domu, na górę, do siebie, rozczarowana, że żadna z nich nie zauważyła moich włosów.

Deszcz uderzał o szyby całe popołudnie. Nie pamiętałam takiego dnia, żeby Tessie nie było u mego boku. Czułam się potwornie samotna. Nie przyszła nawet powiedzieć mi, żebym się zdrzemnęła. A zatem postanowiłam się zbuntować i nie spać po południu. Usiadłam w fotelu i zaczęłam czytać książkę, pilnując, żeby nie popsuć sobie fryzury.

Gdy zbliżał się czas powrotu taty do domu, podeszłam na paluszkach do hallu i uklęknęłam na ławce przy oknie, żeby go wygłądać. Może gdy ubłagam go, żeby przywiózł Grady'ego z powrotem, Tessie nie będzie już smutna. A może gdy powiem mu, jak bardzo się boję iść do szkoły, to pozwoli mi do niej nie iść.

Wreszcie przed dom zajechał jego powóz. Zbiegłam do sieni i otworzyłam mu ciężkie drzwi wejściowe. Tessie by chyba dostała szału na ten widok. Gilbert, kamerdyner taty, trzyma-



jąc nad nim parasol, prowadził go do drzwi. Ojciec wyglądał na zmęczonego. Głębokie rysy w jego przystojnej, kwadratowej twarzy postarzały go. Srebrne pasemka we włosach i wąsach wskazywały, że jest nieco starszy od mojej pięknej matki, ale ile dokładnie miał lat, nie wiedziałam. Nie wiedziałam też, jak wygląda jego codzienna praca, poza tym, że posiadał magazyny nad James River i że czasami wyjeżdżał daleko i nie wracał całymi miesiącami. Stale martwił się o swoje statki, które zeglowały do Ameryki Południowej i z powrotem. Mimo deszczu i zmęczenia wyglądał na uradowanego moim widokiem. Uśmiechnął się. Tak bardzo uwielbiałam ten znajomy, nieco asymetryczny uśmiech, gdy jedną, łukowatą brew i jedną stronę wąsów unosił z rozbawieniem.

– No, no. Nikt mi nie mówił, że mamy gości! A cóż to za śliczna młoda dama zjawiała się w moim domu? – zapytał, kłaniając się elegancko i całując moje palce. Zachichotałam i zakryłam sobie usta drugą dłonią.

– To ja, tato!

– Nie, to nie może być moja maleńka Caroline. Przecież wyglądasz jak elegancka dama.

Czekając, aż Gilbert odbierze od taty płaszcz, przestępowałam z nogi na nogę. Skręcało mnie z nerwów. Gdy w końcu udało mi się odezwać, mój głos był bardzo cichy.

– Mogę cię o coś zapytać, tatusiu?

– A czemu nie? Oczywiście. Tędy, młoda damo, proszę uprzejmie – powiedział, podając mi ramię, i zaprowadził mnie do biblioteki. Usiadł w swoim fotelu za biurkiem, ale ja byłam zbyt zdenerwowana, by siadać. Stałam przed nim, wierząc się niespokojnie.

Już nie chciałam być dorosłą damą, chciałam, żeby tata wziął mnie na kolana i żebym mogła go objąć za szyję jak wiel-

kiego Eliego. Kochałam tatusia, ponieważ był taki przystojny. Zawsze miał starannie przystrzyżone wąsy, falujące brązowe włosy, nosił doskonale skrojone ubrania i wyprasowane białe koszule. Tatuś był dla mnie dobry, zawsze, gdy wracał z jednej z długich podróży, przywoził mi wszelkiego rodzaju przysmaki. Ale nie pamiętam, bym kiedykolwiek siedziała mu na kolanach. Jeśli w zmartwieniu potrzebowałam pociechy silnych, męskich ramion, biegłam do Eliego.

– No to powiedz mi, dziecko, po coś się dziś tak wystroiła?  
– zapytał tatuś, odbierając napój od Gilberta. – Jakiś kawaler, kochanie?

– Tatusiu! – Na samą myśl się zarumieniłam, po czym, przypomniawszy sobie, co mam uzyskać, wzięłam głęboki oddech i wyjaśniłam: – Mama mówi, że mam iść do szkoły.

– Będiesz tam najpiękniejszą uczennicą – odparł, upiwszy łyka.

– Ale muszę? Nie możesz nająć innej guwernantki?

– Po prostu niedobrze, żebyś tak ciągle siedziała zamknięta w domu.

– Mama może.

Szelmowski uśmiezek na jego ustach zgasł.

– Tak. Ale to co innego. Mama jest... wrażliwa. A ty jesteś silna i zdrowa.

Odczekawszy, aż wypije kolejny łyk, wyrzuciłam z siebie:

– Ale ja się boję!

– Tym bardziej powinnaś. Musisz mieć koleżanki w swoim wieku, kochanie. Pokonać nieśmiałość.

Zawiedziona, ze łzami w oczach, skłoniłam głowę. Tatuś postawił szklankę na biurku i pochyliwszy się do mnie, podniósł mój podbródek.

– Posłuchaj, Caroline. Tak się składa, że akurat tym razem zgadzam się z mamą. Z Murzynami, Tessie, Elim i innymi, spędzasz o wiele za dużo czasu. Jesteś już panienką i najwyższy czas, żebyś miała odpowiednich przyjaciół.

– Ale właśnie to są moi przyjaciele. Moi najlepsi przyjaciele.

– Nie, kochanie. I nie sprzeczasz się. Rozumiesz?

Skinęłam głową, tłumiąc sprzeciw i łzy. Tata, zadowolony, rozparł się z powrotem w fotelu. Ale wzmianka o Tessie przypomniała o straszliwym poranku i o jeszcze jednym pytaniu, jakie miałam zadać.

– Tatusiu, a dokąd zabrali Grady'ego?

– Nie przejmuj się tym, Caroline – odpowiedział, wybierając cygaro z pudełka, które podał mu Gilbert.

– Tessie mówiła, że już go nigdy nie zobaczymy. To prawda?

– Tak – westchnął ojciec. – Sądzę, że to prawda.

– Ale dlaczego? Co takiego zrobił, że kazałeś go odesłać?

– Nic nie zrobił, kochanie. Czemu miałby coś zrobić?

– Niektórzy w wozie mieli łańcuchy na nogach, jakby jechali do więzienia.

– Nie jechali do więzienia – odrzekł ojciec, kręcąc przecząco głową. – A zakuwa się tylko tych niewolników, którzy próbowali zbiec. Chłopak Tessie na pewno ma swój rozum i takiego głupstwa nie zrobi.

– Tessie mówi, że to przez mamę. Że odesłanie Grady'ego to jej sprawa.

Twarz taty przybrała inny wyraz. Nagle zrobiło mu się jakby niezręcznie. Poruszył się w fotelu, jakby zaczęły go uwierać sprężyny. Przez jeden potworny moment obawiałam się, że go rozżłościłam, że spojrzy na mnie z tą samą nienawiścią co Tessie. Ale tatuś patrzył na trzymane w palcach cygaro, nie na mnie.

– Posłuchaj, Caroline. Grady jest już duży. Czas na niego, musi iść w świat, tak jak ty musisz do szkoły. Ty, żeby poznać koleżanki, on, żeby na siebie zarobić.

– Ale Grady zarabia. Pomaga Eliemu przy koniach, nosi Esther wodę i drwa, i...

– Takiego bystrego, zdrowego chłopca można przyuczyć do czegoś naprawdę pożytecznego. Kowalstwa, ciesiołki czy jakiegoś innego fachu, na którym jego nowy właściciel skorzysta. Poza tym i bez niego wystarcza nam rąk do pracy.

– Ale Grady...

– Ćśśś... – powiedział tata, kładąc palce na moich wargach. – Grady już nie jest nasz. Sprzedałem go. I nie chcę już o nim więcej słyszeć. Rozumiesz? Zapomnij o nim – polecił, dopił jednym haustem napój i odłożył niezapalone cygaro. – A teraz przeproszam cię, Caroline. Na kolacji spodziewamy się gości, muszę się przygotować.

Jadłam kolację osobno, w swojej sypialni. Przyniosła mi ją Esther. Wyglądała na wyczerpaną całodziennym gotowaniem.

– Panienko – powiedziała, ocierając fartuchem pot z twarzy. – Ja taka zmęczona, że zasnęłaby na stojąco jak konie.

– Czy Tessie przyjdzie do mnie na dobranoc? – zapytałam.

– Nie, dziecko – odpowiedziała łagodnie. – Niech Tessie w spokoju oplakuje Grady'ego. Jutro znów będzie sobą. Zobaczysz.

– Ale kto mi się pomoże rozebrać? Sama nie sięgnę do za pięć na plecach, nie odepnę koronek gorsetu.

– Musi ci pomóc Luella albo Ruby. Ja już wykończona. – Obróciła się, by wyjść z pokoju, i zatrzymała się. – I posłuchaj, panienko. Jutro nie rozmawiaj z Tessie o Gradym i nie zadawaj jej masy pytań. Najlepiej dla niej, żeby o nim zapomniała, a nie będzie mogła, jeśli będziesz o nim ciągle gadała.

Ojciec mówił to samo. Żebym zapomniała o Gradym.

– A czy mogę tylko spytać...

– Nie, panno Caroline. Nie możesz jej pytać o tego biedaka.

Dzień kończył się tak samo osobliwie, jak się zaczynał. Luella przysłała mi pomoc się rozebrać, ale ręce miała tak szorstkie i zrogowaciałe od ciągłego szorowania i pucowania, że pozwoliła jej tylko rozpiąć gorset i koronki. Halkę zdjęłam sama. Luella nie umiała mnie też przykryć w łóżku tak jak Tessie. I odpowiednio owinąć.

Dziwnie było patrzeć na puste posłanie niani. Nigdy wcześniej nie zasypiałam sama. Poprosiłam Luellę, żeby zostawiła mi zapaloną świeczkę.

– Tylko domu nie podпалиć! – ostrzegła, po czym wyszła pospiesznie do kuchni, by skończyć szorować naczynia.

Leżąc w łóżku i patrząc na migotliwy płomień świecy, mimo napomnień nie mogłam przestać myśleć o Gradym. Widziałam, jak Tessie karmi go piersią, pomagałam mu stawiać pierwsze kroki, widziałam, jak zadowolony, pucowałowy niemowlak rośnie, stając się beztróskim chłopczykiem, który bawi się ze mną jak z siostrą. Dokazywaliśmy w ogrodzie, wspinaliśmy się na magnolię i dawaliśmy się we znaki wielkiemu Eliemu, zasypując go bez końca pytaniami. Grady szybko dorósł na tyle, by zacząć pracować i gdy ja uczyłam się czytać i pisać, on uczył się oporządzać konie i smarować koła u wozów. Ale popołudniami, gdy skończyliśmy już nasze zajęcia, bawiliśmy się razem.

Grady był tak samo radosny i dobronuduszny jak jego matka, a codzienna praca – noszenie wody i drewna – uczyniły z niego krzepkiego, mocnego młodzieńca. W wieku dziewięciu lat już dorównał mi wzrostem i był dwa razy silniejszy. Ale dziś, gdy ci mężczyźni go zabrali i ciągnęli po chodniku, wydawał się taki mały i bezradny. Gdy go wrzucali na wóz niewolników, był za-

gubiony i zrozpaczony. Tatuś powiedział, że mam o Gradym zapomnieć, bo i tak nigdy go już nie zobaczę.

Obróciłam się na brzuch, wtuliłam twarz w poduszkę i rozpłakałam się.